

Jan Ryszard Sielezin, recenzja: Karol Modzelewski, *Zajeżdźmy kobylę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca*, Warszawa 2013, ss. 438.

Pisanie autobiografii, wspomnień czy dziennika to nader ryzykowne przedsięwzięcie. Może pojawić się pokusa wyolbrzymiania własnych dokonań lub pomijania niewygodnych niekiedy dwuznacznych moralnie sytuacji bądź wyborów życiowych, jakich przyszło nam dokonywać. Nie zawsze możemy pisać *ex post* o wydarzeniach, zwłaszcza gdy jesteśmy zobowiązani do zachowania tajemnicy, np. służbowej bądź innej. Wówczas dokumentowanie przeżyć, działalności jest nader trudne i ryzykowne, zważywszy na fakt, iż nasz subiektywny stosunek do opisywanych sytuacji może być zgoła subiektywny lub *in triplo* nieobiektywny, „nacechowany obrazami alienacyjnych nastawień, jak i ich przeciwieństw”¹.

Dlatego piszący biografię wybranej osoby powinien pamiętać, że naraża się na niebezpieczeństwo autohagiografii lub innych ograniczeń. Obecnie biografistyka znajduje się pod presją szeroko rozumianej „poprawności” i jest narażona na liczne ograniczenia, przy czym szczególnie destrukcyjnym zjawiskiem jest *political correctness* jako swoiście przyjęty i intencjonalnie obowiązujący kodeks językowych norm i postaw społeczno-politycznych ograniczających swobodę wypowiedzi i badań naukowych².

Takim rodzajem twórczości wspomnieniowej jest niewątpliwie recenzowana autobiografia prof. Karola Modzelewskiego, postaci barwnej, nietuzinkowej określanej przez innych jako „buntownika i rewolucjonisty” i osadzonej nader mocno w najnowszej historii politycznej Polski³. Jeśli opis doświadczeń Karola Modzelewskiego oraz pokolenia i środowiska, w którym wyrastał, a następnie działał (a było ich kilka), odbiega nieco od wersji prezentowanej przy uroczystych okazjach, to nie oznacza wcale, że autor zaskakuje czytelnika jakimiś sensacyjnymi faktami, informacjami szczególnie ważnymi i nieznanymi.

Swój rozrachunek z własnym życiem, dramatycznymi niekiedy dokonaniem prof. Modzelewski przedstawił nader uczciwie, wręcz bez ogródek, ale po lekturze autobiografii pojawia się niedosyt. Modzelewski przyznał, że „publiczna spowiedź” nie jest jego gatunkiem pisarskim, który potrafi uprawiać. „Jestem – pisał – oczywiście świadom kluczowej roli wyborów etycznych, zarówno w życiu publicznym, jak i w moim własnym życiu [...]. Unikam natomiast aktów skruchy i prawienia morałów. Myślę, że moim czytelnikom, a wśród nich zwłaszcza tym spadkobiercom mojego środowiska i mojego pokolenia, którzy podejmą trud kontestacji tego, cośmy zdziałali oraz próbę wywrócenia lub naprawy tego, co nam nie wyszło, bardziej od ekspiacji przyda się porządne sprawozdanie z moich doświadczeń w życiu publicznym połączone z odrobiną auto-refleksji. Nie zamierzam ich pouczać (i tak zresztą nie posłuchają), ale chciałbym dostarczyć im nieco materiału do przemyśleń” (s. 7).

Nieco dalej autor wyjaśnił czytelnikom, czym są jego wspomnienia i dlaczego obrał taką a nie inną narrację oraz dlaczego posłużył się taką konstrukcją. Zresztą jak sam przyznał, jego „rachunek doświadczeń przedstawiony z osobistego punktu widzenia nosi w znacznej mierze

¹ Piszącym autobiografie lub uprawiającym inny typ piśmiennictwa autobiograficznego godnym polecenia jest artykuł Andrzeja Cieńskiego [Cieński 1988: 327–337].

² Szerzej: J.R. Sielezin [Sielezin 2011: 162–178].

³ Np. B. Maciejewska [Maciejewska 2014].

autobiograficzny charakter” (s. 10). Jednak nie jest to klasyczna autobiografia. „Rachunek doświadczeń” od „klasycznej autobiografii różni się [...] tym, że jest selektywny: uwzględnia tylko to, co w istotny sposób warunkowało moją działalność publiczną” (s. 8). Tytuł książki jest zatem nie do końca adekwatny w stosunku do treści.

Czy autobiografia K. Modzelewskiego to szczere wyznanie, czy może „rozpacziwa ucieczka od skandali”⁴. Czytając wspomnienia autora, który opisał swoje życie i okresy, w jakich żył i działał, w dziewięciu rozdziałach, odnosi się nieodparte wrażenie, że jest to raczej rozrachunek z historią, również Polski, a nie z własną biografią. Autor nader selektywnie pisał o niektórych okresach życia, np. o swoim dzieciństwie i dorastaniu w ZSRR, w podrozdziale *Edukacja sentymentalna i wspólnota narodowa*, o innych zaś etapach nieco obszerniej, np. o swojej działalności w okresie „Solidarności”, ale częste dygresje dotyczące różnych okresów życia burzą narrację i mogą utrudnić lekturę zwłaszcza słabo znającego realia epoki lub postać autora.

Karol Modzelewski odwołał się również do publikacji innych autorów, np. Andrzeja Friszke lub Jana Skórzyńskiego, i można się domyślać, dlaczego tylko ich. W książce liczącej 439 stron Friszke jest przywoływany dziewięć razy, natomiast Skórzyński trzy, jak podaje w indeksie. Dla porównania Jan Paweł II cytowany jest zaledwie trzykrotnie, zaś prymas Stefan Wyszyński czterokrotnie. Autor niewątpliwie zdecydował się na taki zabieg nie tyle, aby wzbogacić treść, lecz by wzmocnić przekaz i nadać narracji określone znaczenie zabarwione „lewicowością”. A więc wierny jest tej formacji, która jest jemu bliska ideowo i politycznie od kilku dziesięcioleci.

Wizja współczesnych dziejów politycznych Polski w interpretacji autora jest zatem jednostronna. Czytelnik może (jak to sugeruje Modzelewski w sposób zawołowany) poznać prace wspomnianych już badaczy, którzy uwypuklili rolę rewizjonistów i lewicy laickiej, a sprawy tożsamości narodowej czy problematykę Kościoła katolickiego lub wsi minimalizowali lub pomijali w swoich publikacjach. Potencjalny czytelnik może odnieść wrażenie, że autor, wypowiadając stanowcze sądy o Polsce powojennej, nie dostrzegł żadnych przejawów oporu społecznego wobec władzy komunistycznej lansującej i wdrażającej z różnym skutkiem program rewolucyjnych przemian. Być może uniknął szczerych wyznań lub nie zdawał sobie sprawy z ograniczeń własnej perspektywy poznawczej i metodologicznej, skoro, jak przyznał, jest mediewistą a nie specjalistą od najnowszej historii politycznej Polski.

Taka postawa i doświadczenie rzutuje na ocenę wyborów życiowych, a brak przywiązania do tradycji narodowej i wzrastanie w komunistycznym otoczeniu, w rodzinie, która związała się z formacją skrajnie lewicową, ma ogromne znaczenie w zrozumieniu jego kolejnych wyborów politycznych i nie tylko. Zaskakujący jest brak informacji o życiu osobistym autora, a nieliczne wzmianki na ten temat zastanawiają. O kolejnych żonach (Bognie czy Oli) czytelnik dowiaduje się z drobnych wzmianek (s. 125, 219), o dzieciach zaś tylko ze zdjęć załączonych na końcu książki. Nieco więcej autor napisał o swoim dzieciństwie i rodzinie matki litewskiej Żydówki. Jednak o biologicznym ojcu Aleksandrze Budniewicz, rosyjskim podchorążym wyższej oficerskiej szkoły wojsk pancernych w Moskwie, aresztowanym w grudniu 1937 r. przez NKWD zawarł stosunkowo mało i dość powściągliwie (s. 10, 11, 15, 52, 62, 80). Nie wiadomo, dlaczego nie kontaktował się z nim później, a o warunkach życia i śmierci w łagrach dowiedział się od biologicznego ojca dopiero około 1955 r. (s. 80). Zastanawiające jest także to, że ciepło i z nieukrywana admiracją Modzelewski pisał natomiast o swoim ojczymie Zygmuncie Modzelewskim, działaczu

⁴ Umiarkowanie krytycznie, ale w sposób nader wyważony o autobiografii pisał Andrzej Horubał [Horubał 2014: 42–43].

komunistycznym, byłym ministrze spraw zagranicznych, którego nazywa „ojcem”, gdyż „to on [go] wychował” i miał nań „głęboki wpływ” (s. 11). Niestety, jaki to był wpływ i co zawdzięcza ojczymowi, tego czytelnik już się nie dowiaduje. Uważna lektura autobiografii może skłaniać do kolejnych pytań.

Autor nader subiektywnie przeanalizował własne rodzinne i środowiskowe uwarunkowania i choć dostrzegł przejawy niesprawiedliwości, to jego wrażliwość na początku drogi życiowej jest specyficzna, naznaczona piętnem komunistycznej indoktrynacji. Miał jednak odwagę przyznać się, że w dzieciństwie był pod urokiem „gier i zabaw” wyniesionych z radzieckiego domu dziecka, gdzie był wychowywany (indoktrynowany) na obywatela Związku Radzieckiego. Ten znamieny okres został przez autora potraktowany dość pobłaźliwie. A przecież jest to okres ważny, gdyż pozwala zrozumieć to, jak, kiedy i dlaczego Kirił (imię zmienił dopiero w 1947 r.) został Karolem i zaczął uczyć się polskiej historii i języka ojczystego, aby czuć się Polakiem. Czytelnika wyjaśnienia autora nie zawsze mogą przekonać.

W autobiografii daje się zauważyć nierównowagę opisu kolejnych okresów życia Karola Modzelewskiego. Paradoksalnie nader obszernie pisze w rozdziale V o pobycie w więzieniu (s. 147–204), a przecież okres ten jest krótki, zaledwie kilkuletni (1965–1967 i 1968–1971)⁵. Jest wielce prawdopodobne, że miał on istotny wpływ na zrozumienie, czym jest subkultura przestępcza, jakimi prawami rządzą się „ludzie marginesu” społecznego w warunkach izolacji. Mentalność więźniów i nieformalny etos przestępczy to interesujący przyczynek. Ale czy rzeczywiście można takich refleksji oczekiwać od piszącego autobiografię (działacza związkowego, uczonego i polityka), i czy więzienie było dla Modzelewskiego przymusem, czy „wyborem”? Czytelnika bardziej jednak mogą zainteresować nie tyle warunki pobytu w peerelowskim więzieniu, ile zmiany psychiczne, jakie mogą się dokonać w warunkach izolacji i oddziaływania rygorów więziennych. Oczywiście gdyby Karol Modzelewski zdobył się na autorefleksję, ten niedosyt byłby mniejszy. Jednak powściągliwość autora budzi wątpliwości i skłania do różnych refleksji i w tym wypadku.

Interesujący jest natomiast rozdział poświęcony powstaniu i działalności „Solidarności” i roli, jaką autor odegrał w regionalnej (wrocławskiej) organizacji związkowej oraz krajowych strukturach NSZZ, w której przez pewien czas był rzecznikiem prasowym. Okres ten jest szczególnie ważny w życiu autora, gdyż w dużym stopniu ukształtował Modzelewskiego jako działacza politycznego. W latach późniejszych 1989–1991 był senatorem RP i członkiem w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym oraz działaczem Unii Pracy w latach 1992–1995.

Ten okres życia Modzelewskiego opisany interesująco, ale bez nadmiernej emfazy, jest naszpikowany licznymi ciekawostkami, o których młodsze pokolenie niewiele wie. Zagadkowe jest jednak to, dlaczego powściągliwe wyznania autora zawierają fakty nie do końca sprawdzone. Przypisywanie sobie autorstwa nazwy związku z wydzielonym słowem „Solidarność” jest dyskusyjne. Informacja powyższa była powielana w niektórych publikacjach, a także recenzjach prasowych, jakie ukazały się po opublikowaniu *Autobiografii*⁶. Autor okoliczności przyjęcia nazwy przez kierownicze gremium związku opisał krótko: „Przyszło mi do głowy w trakcie pisania projektu uchwały, że musimy mieć nazwę, która nas czytelnie wyróżni bez obawy nieporozumień. Przypomniałem sobie napis na transparencie fabrycznym w Pruszczu Gdańskim, a także biuletyn MKS wydawany w Stoczni Gdańskiej podczas sierpniowego strajku i bez wahania napisałem: »Postanowiliśmy powołać ogólnopolski związek pod nazwą Niezależny Samorządny Związek

⁵ Zwarte informacje czytelnik znajdzie w biogramie A. Friszke [Friszke 2000: 246–249].

⁶ Np. [Maciejewska 2014: 7].

Zawodowy 'Solidarność' i utworzyć Komisję Krajową Związku z siedzibą w Gdańsku«. [...] Nikt z obecnych nie miał wątpliwości. Nazwa »Solidarność« narzuca się siłą oczywistości. Było to sztandarowe hasło sierpniowego strajku, idealny wyraz łączności między jego uczestnikami z różnych stron kraju. Eksponowano to hasło na budynkach i płotach fabrycznych; istniał już nawet symbol fabryczny. Uzgodniliśmy, że nazajutrz zgłoszę ten projekt w imieniu delegacji Wrocławia i Wałbrzycha z poparciem Warszawy (czyli MKZ Mazowsze) i Poznania» (s. 254).

Należy jednak sprostować – autorem nazwy „Solidarność” był Krzysztof Wyszowski, natomiast stroną graficzną opracował Jerzy Janiszewski. Jest zatem zastanawiające, że autor przypisał sobie formalne autorstwo nazwy „Solidarność”, a o Wyszowskim nawet nie wspomniał w *Autobiografii*. Przemilczanie roli Wyszowskiego w tym wypadku, zasłużonego działacza Wolnych Związków Zawodowych, to *signum temporis* i jest to zjawisko widoczne w różnych publikacjach dotyczących nie tylko historii ruchu „Solidarność”. W miarę upływu lat różni działacze związkowi przypisują sobie lub kolegom i znajomym wiodącą rolę w związku. Niestety subiektywna wersja historii udziela się i autorowi wspomnień i jest to co najmniej zastanawiające, że opisuje ją zawodowy historyk (wprawdzie mediewista), tudzież poważny badacz, który chyba zapomniał, czym jest etyka zawodowa, na jaką powołał się kilkanaście lat wcześniej⁷.

We wspomnieniach jest sporo nader interesujących wzmianek o dawnych przyjaciółach, kolegach czy znajomych, którzy zhańbili się w różnych okresach życia i działalności zawodowej współpracą z tajnymi służbami PRL. A przecież jeszcze kilka lat temu Modzelewski wypowiadał się pejoratywnie o historykach IPN, bazujących głównie na zasobach Instytutu i wykorzystujących je „na potrzeby bieżącej walki politycznej”. W wywiadzie, jakim udzielił „Gazecie Wyborczej” w sierpniu 2005 r., posłużył się właśnie takim argumentem. Stwierdził wówczas *ex cathedra*: „Najwyraźniej silna jest pokusa, by przy opracowaniu archiwaliów iść na skróty, by kosztem rzetelności zawodowej pośpiesznie publikować oparte na archiwaliach służb specjalnych materiały dotyczące osób i spraw budzących społeczne emocje. Ci koledzy z IPN – stwierdził Modzelewski – którzy tym naciskom i pokusom ulegną, którzy nie potrafią okopać się w szańcach zawodowej poprawności, będą skończeni jako historycy”⁸.

Paradoksalnie w *Autobiografii* opisano przypadki Krzysztofa Gąsiorowskiego (TW „Kalinowski”), Józefa Kosseckiego (TW „X”), czy podejrzewanych o współpracę Ludwika Hassa czy Andrzeja Mazura (s. 103–105). Wymowny jest także casus Andrzeja Mancwela, który podczas pobytu w areszcie śledczym w lipcu 1968 r. złożył obszernie, pisemne zeznania, m.in. na temat środowiska „Komandosów”, dezawuuując m.in. Modzelewskiego. Szkoda, że autor, potępiając postawę Mancwela, nie zacytował obszernych fragmentów tego dokumentu, aby wykazać jego zdradę i niegodziwość. Z pewnością zainteresowałby one czytelnika. Dokument jest dostępny, gdyż został opublikowany w 1998 r.⁹ [Kąkol 2000].

⁷ W grudniu 1997 r. Modzelewski w rozmowie z dziennikarzem Arturem Domosławskim z „Gazety Wyborczej” na pytanie, czy gen. Jaruzelski miał jakieś wyjście, wprowadzając stan wojenny w Polsce, odpowiedział: „W tej sprawie nie występuję jako historyk. Nie pozwala mi na to etyka zawodowa – byłem przecież uczestnikiem nowych wydarzeń. Są jednak historycy – dodał – którzy ulegają pokusie wygłaszania sądów nad historią. Choć przecież nie są od tego. Oni mają wyjaśnić mechanizmy zdarzeń, ich uwarunkowania instytucjonalne i kulturowe, zrozumieć motywy osób i zbiorowości” (sic!) [Domosławski 1997: 15–16].

⁸ Zob. np. [Kalicki 2005: 12–13].

⁹ Por. też: [Brochocki 2000].

Czytelników niewątpliwie zainteresuje powolna ewolucja patriotyzmu autora urodzonego w Moskwie w 1937 r. i wychowywanego w duchu wartości socjalistycznych w ZSRR i środowisku nomenklatury PPR/PZPR, dla którego przełomowe okazały się dopiero wydarzenia październikowe, o ile wyznania Autora są szczerze. Czy faktycznie autorefleksja autora jest świadectwem głębokiego namysłu nad drogą życiową, czy raczej celebracją własnego wnętrza pełnego wzniosłych ideałów? Tego niestety nie sposób rozstrzygnąć.

Ten osobliwy dokument czyta się z zainteresowaniem, gdyż jest napisany barwnym i żywym językiem. Jest niewątpliwie cenną pozycją z gatunku piśmiennictwa osobistego, jakim są autobiografie, dzienniki czy wspomnienia. Jednak do wspomnień Karola Modzelewskiego należy odnieść się ostrożnie. Aleksander Świętochowski, pisarz i publicysta polskiego pozytywizmu pouczał, że maksymalnej prawdy o człowieku, czytając jego wspomnienia, dzienniki czy listy i studiując dokumenty z epoki, raczej nie poznamy. Również „biograf jest kłamcą powtarzającym kłamstwa swojego bohatera” [Świętochowski 1979: 191]. Wnikliwy i czujny badacz, oprócz tropienia w źródłach biograficznych prawidłowości rozwojowych, zjawisk i procesów, powinien wykazać się umiejętnością dystansowania od myśli i czynów opisywanych postaci, przy czym nie może być tylko obrońcą czy atakującym, prokuratorem czy sędzią, ale nie powinien też poniechać zrozumienia postaw i motywów opisywanych w przyszłości postaci.

Z całą pewnością „powściągliwe wyznania” Karola Modzelewskiego są lekturą godną polecenia z perspektywy poznawczej i naukowej. Drobnym mankamentem książki są błędy, za które można winić nie tylko redakcję wydawnictwa. Przykładowo pojawia się błędna pisownia rzeczownika własnego Żydzi: raz małą literą, a nieco niżej wielką (s. 25). W indeksie nazwisk są błędnie podane strony, np. brakuje nazwiska Skórzyński na s. 224. Przypominam, że skoro książka otrzymała jesienią 2014 r. nagrodę „Nike”, to fakt ten powinien zobowiązywać obie strony do starannej korekty książki.

BIBLIOGRAFIA

- Brochocki, J. 2000. *Rewolta marcowa. Narodziny, życie i śmierć PRL*, Warszawa.
- Cieński, A. 1988. *Wyobcowanie i osamotnienie w piśmiennictwie autobiograficznym*, [w:] *W kręgu oświecenia i teatru. Prace ofiarowane profesorowi Mieczysławowi Klimowiczowi w 70. rocznicę urodzin*, A. Cieński (red.), Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź.
- Domosławski, A. 1997. *Nie mieliśmy szans – mówi Karol Modzelewski w rozmowie z Arturem Domosławskim*, „Gazeta Wyborcza” 13–14.12.
- Kalicki, W. 2005. *IPN: kto historyk, kto trąba, z Karolem Modzelewskim rozmawia Włodzimierz Kalicki*, „Gazeta Wyborcza” 08.08., nr 188.
- Kąkol, K. 1998. *Marzec 68 – inaczej*, Warszawa.
- Maciejewska, B. 2014. *Karol, który zajął się historią*, „Gazeta Wyborcza” (dodatek wrocławski) 13.06.
- Sielezin, J.R. 2011. *Poprawność polityczna jako ograniczenie prawa do wolności słowa i swobody badań naukowych*, [w:] *Współczesne oblicze demokracji*, D. Gizicka (red.), Toruń.
- Świętochowski, A. 1979. *Aforyzmy, herezje i paradoksy*, Warszawa.